Opłata pocztowa uiszczona gotówką.
Nr. 6. Kraków, Czerwiec 1920. Rok IV.

MŁODZIEŻ POLSKA

Adres Redakcyi i Administracyi KRAKÓW, plac Maryacki L. 2. Telefon Nr. 483.

Pismo katolickich Stowarzyszeń młodzieży polskiej zatrudnionej w przemyśle, kupiectwie i rolnictwie.

WYCHODZI RAZ NA MIESIĄC. PRENUMERATA: Roczna 10 M. półroczna 5 M. Egzemplarz pojedyńczy 1 M.

WYDAWCA I ODPOWIEDZIALNY REDAKTOR: KS. JÓZEF ŚLIWA.

Boże Ciało.

Boże Ciało!... z naw kościoła
Płynie naród rozmodlony,
Radość wszystkie zdobi czoła,
Dźwięczą pieśni, biją dzwony.

Wszyscy idą z świętem pieniem,
Czarem chwili zachwyceni,
Wszyscy łzawem ócz spojrzeniem
W świętą Hostyę zapatrzeni.

Przy ołtarzach pachną kwiaty
Szumią brzóz zielone rzędy,
Duch się ludzki rwie w zaświaty,
Wszędy pieśń, modlitwa wszędy.

A Bóg w Hostyi utajony
Błogosławi wieruej rzeszy,
Błogosławi pól zagony
I nadzieją zbiorów cieszy.

W proch się korne chylą czoła,
Klęczy starzec, młodzian, dziecię,
Blaski, wonie, biel dokoła,
Światła, pieśni, zieleń, kwiecie!

Ziemi skarbie niepojęty,
Boże w Hostyi utajony,
Tobie nucim „Święty, Święty!
Bądź od wszystkich pochwalony!“

Stowarzyszenia w porze letniej.

Nadeszła wiosna, cały świat obudził się do nowego życia. Pod działaniem ożywczych promieni słońca zazieleniły się drzewa, łąki i pola pokryły się bujną trawą i kwieciem. Pola znowu zaroiły się ludźmi i zwierzętami, kto żyw i trochę sił ma w sobie, opuszcza chatę i spieszy w pole do pracy. Z nastaniem wiosny nowe siły wstąpiły w przyrodę i ludzi, wszędzie wre praca i życie.

Nawet hen daleko na frontach bojowych, gdzie pługi na armaty, a sierpy i kosy na szable i karabiny maszynowe zamieniono, nawet tam wiosenne promienie słońca nowe wlały życie. Żołnierz polski, którego, jak i całą przyrodę, mroźna zima przez kilka miesięcy w ostrych trzymała kajdanach, tak, że nie mógł swych sił należycie rozwinąć, z nadejściem wiosny czuje się jakby odrodzony, nowe siły wstępują weń i do świetnych pchają go czynów. Porzuca rowy i zasieki, które mu dotąd za mieszkanie służyły, z bohaterską brawurą rzuca się na wroga, łamie jego szeregi i w puch je rozbija i pędzi przed sobą jak stado przestraszonych baranów. Wiosna nie ostudziła w nim zapału do pracy, której się od niego Ojczyzna domaga, ale go do tego stopnia rozbudziła, że odrazu świetne wydaje zwycięstwa. Choć tęsknota za domem rodzinnym, za życiem cichem i zasłużonym odpoczynkiem nieraz wkrada się do serca i wywołuje zniechęcenie, on pamiętny swego obowiązku, przezwycięża je i do nowych zapala się czynów. Wie, że gdy Ojczyzna w potrzebie, nie czas myśleć o sobie, gdy ona będzie potężna, nagrodzi sowicie poniesione ofiary.

Tak podziałała wiosna na przyrodę, rolników i żołnierzy.

Coś podobnego powinno się dziać i wśród młodzieży należącej do Stowarzyszenia. Powiew wiosny powinien obudzić w druhach ognisty zapał do pracy i szlachetne porywy, do których jest tak skore serce naszej młodzieży. Praca, która w zimie żółwim może posuwała się krokiem, z nastaniem wiosny powinna się odbywać z większym rozmachem i coraz szersze zataczać kręgi. Wszak i wy, młodzi przyjaciele, stoicie na szańcu nie mniej zagrożonym, niż wasi bracia na froncie, bo macie bronić ducha narodu, bronić swej cnoty, macie budować w sobie człowieka, którvby spełniał jak najlepiej wszystkie obowiązki, jakie włoży na niego Bóg i Ojczyzna. To, co tamci wywalczają krwią i ofiarą życia, wy macie umacniać pracą wytrwałą i owocną. Nie wolno wam więc z nastaniem dni letnich porzucać placówek, jakiemi są stowarzyszenia, ale macie na nich stać niewzruszenie, pracować niezmordowanie. Choć się uśmiecha swoboda, choć ciągną koledzy, choć uczęszczanie na zebrania wydaje się nieraz zbyt wielkim ciężarem i skrępowaniem, jednak żaden z was nie powinien uledz pokusie, poddać się zniechęceniu, ale jak ten żołnierz iść ciągle naprzód według wskazówek swych przewodników. Praca w stowarzyszeniach nie powinna słabnąć w lecie. Dla druhów nie ma wakacyi. Powiecie może, że to trudno wysiedzieć na zebraniu, kiedy tak pięknie na świecie, cała przyroda uśmiecha się do człowieka i zaprasza go do siebie.

Tak, to prawda, że w lecie trudniej wysiedzieć w sali związkowej. Ale czy musicie w niej siedzieć? Czyż nie można tak pracy ułożyć, żeby można i przyjemności lata użyć, a ze Stowarzyszenia nie dezerterować. Praca w lecie powinna mieć odmienny charakter, niż w porze zimowej. Zamiast siedzieć w dusznej izbie, druhowie powinni iść często w pole. A więc odbywać wycieczki w dalsze lub bliższe okolice, próbować musztry, gier w piłkę i innych, do których nie trzeba specyalnych przyrządów, a łatwo się ich nauczyć. Podręczniki podające odpowiednie wskazówki. można nabyć w sekretaryatach w Cieszynie, Krakowie, Tarnowie. Ale trzeba się za tem oglądnąć, nie czekać, aż samo nadejdzie, a może gwałtem weisną do ręki.

Taki sposób pracy da wiele przyjemności i utrzyma druhów włączności. A więc do roboty, druhowie! Nie zrażajcie się trudnościami. Nie rozbijajcie niesfornością i niekarnością w czasie lata tego, co was dotąd tyle trudów kosztowało. **Związkowiec.**

Pieśń w stowarzyszeniu.

Ciekawa rzecz, że często druhowie nie chcą śpiewać razem i wstydzą się, jeden podpatruje drugiego, są jakby na rozpalonej blasze. Przyczyna tego jest w tem, że my mało śpiewaliśmy w szkole, jeszcze mniej po opuszczeniu szkoły. Serce nasze jakby nieczułe było na miły ton śpiewu, gardło jakby zaschło. A skoro się ten i ów odezwie, to albo śmiech ogólny, albo sobie obecni uszy zatykają. A przecież cóż piękniejszego od śpiewu? cóż odpowiedniejszego dla nas młodych, jak śpiewać, dużo i ładnie śpiewać?

Skowronek jeszcze przed wschodem słońca śpiewa — zgasną zorze letnie, jeszcze słychać tego śpiewaka szarego. Idziemy na pole ze sierpem, z kosą, balzamiczny zapach złół bije z tych pól, czujemy się rzeźwi, odmłodzeni; aż się serce prosi, by zaśpiewać. A cóż uroczystości narodowe? nasze wieczorki? cóż dopiero gdyby tak z druhów chór stworzyć, a w kościele w czasie sumy uderzyć w potężny śpiew?

Wiedzieli o tej potędze pieśni nasi praojcowie. Idąc w bój, szli z pieśnią pobożną na ustach, krzątając się około gospodarstwa, nucili pieśni pobożne; uderzyli w podkówki i zatańczyli na zabawie, ale i zaśpiewać umieli.

Pieśń była dla nas Polaków nicią złotą po rozbiorach. Z pieśnią szedł na tułaczkę wygnaniec, pieśni smętne dolatywały z więzień, pieśni polskiej uczyły się dzieci od babki i matki. Pieśń była szkołą w narodzie polskim. A my ich potomkowie, my młodzież polska i katolicka, nie wiemy, co z pieśnią polską, drogą spuścizną po ojcach zrobić — wstydzimy się razem i osobno zaśpiewać. Nie, trzeba to zmienić, w stowarzyszeniach naszych pieśń musi zająć naczelne miejsce. Rozpoczynamy więc zebranie pieśnią.

Rozmaite pieśni można śpiewać. Jabym myślał, że dobrzeby było i wypada rozpoczynać zebranie pieśnią pobożną n. p.: hymnem Związków: „My chcemy Boga“, a przeplatać i kończyć pieśnią patryotyczną.

Jakie zalety powinny mieć nasze pieśni?

1. Powinny być przystępne, zrozumiałe. Druhowie muszą rozumieć co śpiewają. Dlatego bardzo wskazaną jest rzeczą, żeby śpiewać nie tylko jedną zawsze pierwszą zwrotkę, ale dzielić na pewne części i całą pieśń w pewnym okresie odśpiewać. Często bowiem pieśń zawiera głębokie myśli i nauki dla nas. Zdarza się i to w bardzo wielu wypadkach, że my nie umiemy drugiej zwrotki najprostszej pieśni: „Boże coś Polskę“. Podobnie i w kościele zamiast się silić i wynajdywać rozmaite dziwaczne pieśni i śpiewać pierwszą zwrotkę — śpiewajmy jedną pieśń prostą, ale całą. Tak np. w Poznaniu zauważyłem, przy rozpoczęciu roku szkolnego wszyscy śpiewali w kościele św. Wojciecha jedną pieśń: „Serdeczna Matko“ przez całą Mszę św. nieustannie.

2. Powinny być ładne, tj. nie zawierać brzydkich wyrażeń, bo to ubliża druhowi i jego stowarzyszeniu. Właśnie powinniśmy się starać, aby na uroczystościach familijnych, na zabawach towarzyskich wyrugować karczemne piosenki.

3. Powinny być dobrze wyuczone, tj. druhowie powinni znać dokładnie treść pieśni, myśl samą, poszczególne słowa pamiętać i nutę chwytać dobrze. Dlatego często śpiew się urywa, że druhowie albo słów nie pamiętają, albo nie opanowali należycie melodyi.

4. Druhowie niech mają jednakowe śpiewniczki. Takie śpiewniczki bez nut dla druhów, a z nutami dla kierownika śpiewu, wydało „Zjednoczenie stowarzyszeń młodzieży w Poznaniu“. Można je nabyć w każdym Sekretaryacie stowarzyszeń młodzieży po 1 M. 50 fen. Wtedy łatwo się można porozumieć co do pieśni i łatwo killka pieśni nauczyć się.

Jak się uczyć śpiewać?

Trzeba wszystkiego się uczyć, tem więcej takiej ładnej rzeczy, jak śpiew. Tubym rozróżnił podwójny śpiew: dobrany, złożony z kilkunastu druhów wybranych, osobno ćwiczonych. Tacy mogą śpiewać na dwa i cztery głosy, mają osobne nuty, występują na scenie w czasie przedstawień, na zabawach i drugi wspólny, gdzie wszyscy druhowie śpiewają, np. przy rozpoczęciu i zakończeniu zebrań, w pochodach itp. Do tego pierwszego chóru należą wybrani, tj. ci, którzy mają lepszy słuch, miły głos i większą ochotę. Oni tworzyć mogą osobne Kółko śpiewackie, uczyć się śpiewać z nut i ćwiczą także poza zebraniami. Kto nas może uczyć śpiewu? Ks. Patron, o ile mu czas pozwoli, albo p. nauczyciel miejscowy, p. organista lub ktoś z tem obeznany. Tylko nie zrażać się, bo tak bywa, że druh raz spróbuje, a skoro się nie uda, rzuca w kąt śpiewnik i milczy zawzięcie, albo i przestaje uczęszczać, skoro inni go ciągną do śpiewu.

Baczność zatem! Zrewidować w stowarzyszeniach. co się dzieje ze śpiewem; jeśli zamilknął, obudzić; jeśli go nie było, wprowadzić; jeśli żyje, udoskonalić!

A. R.

List Jaśka Grudy.

(Jasiek Gruda, jadąc do Ameryki, umiera od zarazy na morzu, a umierając, pisze do rodziców list pożegnalny).

„Piszę ja do was, Rodziciele moi,
Z struchlałem sercem, z mokrymi oczyma,
A między nami morze wielkie stoi,
Nie daje do was i przez moc mnie trzyma,
Iż srogie puszcze są i góry straszą
Między mną tutaj a tam chatą naszą.

Chorość mnie tutaj przygniotła jak brzemię
Iż dobrej w sobie za grosz nie mam siły,
I prędko pewnie iść przyjdzie mi w zienie,
Na oceańskie dno i bez mogiły;
Bo tu moc ludu ginie z tej choroby,
Których rzucają w morze, a nie w groby.

Tak z onych bogactw wielkich, majętności,
Obiecywanych przez cudze te kraje,
Dla moich w ogniu trzesących się kości,
Trzech łokci piasku siwego nie staje,
Co u nas żebrak ma... I nie porośnie
Brzoza nademną kwiatkami o wiośnie.

A teraz żegnam i kłaniam się pięknie
Ojcze i Matko do samych wam kolan,
A jak tam nocą w kominie wiatr jęknie
I z niedogasłych skry rzucą się polan,
Albo jak dźwierze kto nocą zarusza,
To będę, matuś, ja i moja dusza.

Żegnam już wszystkie życzliwe sąsiady
I całą naszą chudobę i pole,
Żegnam i gruszę na miedzy i sady
I żytnie brogi i zasiek w stodole
I całą wioskę od płota do płota
I kosę moją żegnam już, i wrota.

Teraz mi dajcie bić z wieży we dzwony,
Od wschodu słońsa do zachodu słońca,
I niechaj będzie Chrystus pochwalony!
I ostaj z Bogiem moja kochająca
Matuchno droga! I ty Ojcze miły,
I kłaniam wam się od mojej mogiły“.

M. Konopnicka.

Ludzie słabi i mocni.

Jesteśmy w lesie. W koło nas pełno drzew wysokich, których korony giną gdzieś wysoko, jakby oparte o firmament niebieski; korzenie ich natomiast wpuszczone głęboko w grunt miękki lub szeroko rozłożone, gdy grunt twardy, kamienisty, tkwią silnie, by się oprzeć burzom i wichrom. Obok drzew spotykamy przeróżne zioła, chwasty, które nie dorosną wysokości drzew, ale i one mają swoje przeznaczenie i niosą korzyści. Ale prócz tego wzrok nasz dostrzega także i jakieś inne rośliny: ani są mocne, jak drzewa — ani nie poprzestają na pewnej, małej wysokości, jak tamte, ale piąć się chcą wysoko, jakby drzewom dorównać chciały. Cóż z tego, kiedy brak im siły; ich słabe łodygi, zielone i delikatne, uginają się i łamią nawet przy słabym podmuchu wiatru; stopa przechodnia z łatwością niszczy je. Dlatego słabe z siebie same szukają drzew wysokich, twardych i owijają się o nie i tak wzmocnione tem oparciem, pragną przedłużyć swój żywot; mało im jeszcze tego, obwijają drzewo i wżerają się swoimi korzeniami w jego ciało i najspokojniej żywią się bez pracy i wysiłku cudzym kosztem. To tak zwane pasożyty.

Podobni są ludzie do lasu. Są bowiem tacy wśród nich mocni duchem, jak dęby; burze wstrząsają jeno ich korzeniami; nie zdołają wyrwać z ziemi; podobnie i ci ludzie; gdy na nich uderzą przeciwności, gdy się znajdą w niepomyślnych warunkach, nie ugną się przed nimi, ale stoją i walczą o lepszą przyszłość; gdy spotkają przeciwników, nie ulękną się ich, ale do rozprawy stają, przekonaniem własnem silni, nie dadzą się ani zastraszyć, ani sprowadzić z drogi, po której dotąd szli. Są też i słabi ludzie. Byle kto może ich zbałamucić, przerazić — ulękną się silnej pięści lub szyderstwa; tacy lubią się chować za drugich; lubią, by się inni trudzili, a sami przypatrywali się bezczynnie.

Nie trudno zrozumieć, że wartościowymi ludźmi są jedynie ci ludzie mocni, a natomiast bezużytecznymi są owi słabi. W życiu jest coś podobnego, co się na wojnie dzieje; jest wypoczynek, rozejm, ale jest i walka; żołnierz, który się pierwszej kulki przelęknie i tylko się rozgląda po polu, gdzieby się wygodnie ukryć, jest szkodnikiem; jedynie ten spełnia swój obowiązek, który śmiało za rozkazem swego wodza idzie naprzód, nawet i wśród gwizdu kul, jeśli trzeba. Czy to będzie prawdziwy członek stowarzyszenia, który na zarzuty własnej organizacyi stawiane niema innej odpowiedzi prócz milczenia? Czy nim będzie ten, który z powodu deszczu, dużej odległości od lokalu, nie stawi się na zebranie? Czy mocnym człowiekiem nazwiemy tego, który sam nad sobą nie panuje, który np. nie powstrzyma się od gniewu, wyzwisk, gdy mu kolega czyni jakieś wyrzuty?

Któż z nas nie słyszał o Napoleonie Bonapartym? Z końcem 18 wieku był to sobie mały oficerek francuski bez zajęcia; dopraszać się musiał o posadę przy wojsku. Dano mu ją; nikt nie przypuszczał nawet, co z tego „małego kaprala“ będzie. Za lat 5 prawie cała Europa leżała powalona u stóp Napoleona: Włochy, Szwajcarya, Hiszpania, Austrya, Prusy, Bawarya, a Rosya i Anglia musiały uznać swoją słabość. Co było powodem, że w tak krótkim czasie ten mały człowiek tyle zwycięstw odniósł? Byli od niego mędrsi, wykształceńsi, ale nie było człowieka wówczas, któryby miał silniejszą od niego wolę. W roku 1800 powiedział sobie, że musi Austryę położyć na obie łopatki. Zbiera więc wojsko i bez walczenia obiera drogę przez Alpy na dolinę północnych Włoch. Tysiące koni i mułów zaprzągnął do pracy, w żołnierzy tchnął ducha energii; to też mimo, że szli poprzez najniebezpieczniejsze przełęcze, gościńcami nieurobionymi; mimo, że armaty musiano ciągnąć w wyżłobionych pniach drzewnych, Francuzi szli z zapałem, przekonani, że niebezpieczna wyprawa się uda, bo idzie z nimi Napoleon, ten, co zawsze zrobi to, czego chce. Nie spodziewali się takiego pochodu Austryacy i kiedy ujrzeli wojsko francuskie zchodzące z wysokich gór, cofnęli się wstecz, co ich wszakże od klęski nie uratowało.

Oto Napoleon — jeden z tych ludzi mocnych, co się przeciwności nie dają złamać. Zapewne miał on i swoje błędy, ale niezaprzeczenie wysokim przymiotem jego duszy była siła woli, czyli charakter mocny.

Tej siły woli człowiek nie przynosi ze sobą na świat; trzeba ją w sobie wyrobić przez ćwiczenie tak, jak się wyrabia siłę muszkułów. Do tego przeznaczony jest okres młodości. **Dol.**

Stowarzyszeni!! Prenumerujcie wszyscy Wam poświęconą gazetkę „MŁODZIEŻ POLSKĄ“ i rozszerzajcie ją między swoimi kolegami.

CZYTANIA ŚWIĄTECZNE.

Przychodzę do was z Panem Bogiem.

W ostatnim transporcie rannych znajdował się młody lekarz wojskowy, który ściągnął na siebie naszą uwagę i sympatyę. Przybywał z ambulansu z frontu. W szybkiej rozmowie przy wysiadaniu z pociągu oznajmił nam, że jego oddział sanitarny był przez kilka dni w niewoli niemieckiej.

Nazajutrz nie zabrakło mu odwiedzin. Pomimo rany w nodze był wesoły, pełen werwy i zapału, jakby wzmożonego jeszcze czterema miesiącami wojny. Prowadził życie ruchliwe, jak zwykle w służbie sanitarnej, dnie i noce spędzał w okopach i przyjrzał się wojnie w jej przerażających i wzniosłych okropnościach.

Pomiędzy wieloma wspomnieniami jedno zwłaszcza utkwiło mu żywo w pamięci przez niesłychaną odwagę i iście francuską śmiałość.

Była to niedziela, opowiadał, w okopach na froncie północnym. Od piętnastu dni żołnierze nasi brodzili w błotnistym rowie przykuci do ziemi rozkazem, w położeniu sto razy gorszem od bezpośredniego niebezpieczeństwa, od rzucenia się w śmierć pewną, ale spotykaną w pełnem świetle.

— Tej niedzieli — mówił dalej — przygniatający smutek zalewał smętny widnokrąg i zaciemniał nam dusze. Było zimno, lodowa okiść zdawała się opancerzać serca i czynić je nieprzystępnymi myślom radosnym. Nie mogliśmy się już śmiać. Za wielu spoczywało obok nas towarzyszy, skoszonych poprzedniego dnia w morderczym ataku, który odparliśmy wprawdzie, ale za jaką cenę ofiar! Trzeba ich było pochować w nasypie. Strzelając, obejmowaliśmy ich groby żałosnym uściskiem.

Nagle rozległo się powitanie, wypowiedziane silnym radosnym głosem. Wszystkie głowy odwróciły się równocześnie w stronę tylnego nasypu. Jakiś żołnierz zawołał:

— Do pioruna! przedziurawią mu skórę jak nic.

Ramiona wzniosły się ku zuchwałemu przybyszowi, który wyzywał śmierć. Rękami błagano go, wskazując gestem niebezpieczeństwo, na jakie narażał się ten podróżnik po strefie śmierci. On stał, służąc za cel kulom niemieckim, patrzał na nas z przyjaznym uśmiechem i wołał:

— Dzień dobry chłopcy! Dzień dobry dzieci. Przychodzę do was z Panem Bogiem!

Ręce miał skrzyżowane na piersiach. Był to kapelan, niosący Eucharystyę. Obawa o niego znikała nam z duszy wobec podziwu dla tej szalonej odwagi.

Zwolna szedł ku nam. Cudowna pogoda malowała się w jego rysach. Przyniósł nam w tej godzinie to, czego ludzie dać nie mogą: obecność Chrystusa i pociechę Jego wszechmocnej obrony. To też kiedy stanął w głębi okopu, wszyscy, nawet ci, co uważali się za niewierzących, pochylili głowy przed Bogiem, który przez niego przyszedł nawiedzić opuszczonych biedaków. Ale większa część uklękła, gdyż obecność Boga przedarła się im w duszę i rozjaśniła zdawna drzemiącą w niej wiarę.

Ksiądz podszedł w milczeniu do stolika, zbitego z kilku grubych desek. — Rozłożył korporał, ustawił cyboryum na białych fałdach, poczem zwrócił się ku nam.

— Moi najmilsi, przynoszę wam Komunię świętą. Kilku z was prosiło mnie o to. — Pan was nawiedza, Władca niepokonany, Ten, który kocha Francyę, ochrania żołnierza i daje zwycięstwo. On jest tarczą i życiem tak potężnem, że śmierć, która naokoło huczy, nawet nie dotknęła mego ciała, co stało się ołtarzem Pana. Zbliżcie się, dzieci, pozdrowić Boga, który przybył do was, Boga Ojczyzny, który uświęci wasze ciemne nory i przemieni je, gdybyście zginęli, w grobowce zmartwychwstania i chwały.

Odwrócił się do Przenajświętszego Sakramentu i z rękami na ołtarzu pochylił się w milczeniu. Za nim uklękli wszyscy. Jeden tylko żołnierz stał na nasypie. Placówka. Ale jego dumny gest i ręka zaciśnięta na stali mówiły, że on także należy do wyznawców i czuje obecność Chrystusa, który zeszedł z ciemności, aby pobłogosławić i wlać otuchę w strwożone serca.

Dziesięciu ludzi: oficerów, podoficerów i żołnierzy przyjęło Komunię św. w tej współczesnej katakumbie. Wokoło nich inni rozmyślali o rzeczach Boskich i modlili się. W górze grzmiało bez przerwy: słyszeliśmy łomot naszej ciężkiej artyleryi i chichot naszych dział 75 mm. Bo one mają temperament iście francuski.

Kapelan odwrócił się znowu:

— Dzwony wojny — zawołał — dzwonią na błogosławieństwo.

I podniósł cymboryum. Wielki znak krzyża nakreślony w ciemności wydobył z ponurej groty snopy światła. Rysy żołnierzy przemieniły się. Jedni uśmiechali się; drugim rozpogadzały się twarze radością, która w nich zakwitła. Melancholia poprzednia i czarne myśli stopiły się w ognisku odwagi, którą Hostya zapaliła w szlachetnych duszach.

Przygrywka walki, która przed chwilą napawała ich smutnemi myślami o śmierci bez piękna, brzmiała im teraz porywającą nutą dzielności — rodzicielki zwycięstwa.

— A teraz niech przychodzą — zawołał.

Nikt się nie zaśmiał. Okrzyk ten wyraził uczucie, które żywili wszyscy, obwieścił odzyskaną odwagę. Był dalszym ciągiem modlitwy.

Inny wstał, podniósł ręce ku światłu:

— Kiedy spotkamy się z wrogiem...

Nie dokończył. Na krzyk placówki zerwali się wszyscy.

— Już są!

Na pochyłości nasypu trzask karabinów maszynowych rozdzierał powietrze i podawał echu przyspieszoną nutę walki na śmierć i życie. Wszystko rzuciło się do rowów, ale bez nieporządku i zamięszania. Każdy wbiegał na wał i stawał na swojem miejscu ze zdumiewającym spokojem, który jest pierwszem męstwem żołnierza. W tym pędzie ku śmierci otrzymywali błogosławieństwo księdza, który rzucał im słowa, co wzniecają ufność w sercach wierzących i zapalają męczenników.

— Benedictio Dei omnipotentis!

Kiedy już ostatni wyskoczył na nasyp, kapłan postawił Przenajświętszy Sakrament i zaczął się modlić. Nad jego głową szalała burza. Kule, uderzając w nasyp otaczały Hostyę chmurą ziemi, wody i krwi.

A ksiądz błagał Najwyższego:

— Boże mój! użycz im siły i przyjmij do Siebie tych, co padają w tej chwili za świętą sprawę wolności.

Trzydzieści minut trwała walka. Wystrzały zwolna rzedły, w końcu przycichły zupełnie. Słychać było zbliżanie się tych, co ostali się przed kulami nieprzyjacielskiemi; głosy ich mięszały się z jękiem rannych.

Pierwszy zjawił się sierżant:

— Atośmy ich ubrali, proszę księdza!

Kapelan spojrzał w górę i spostrzegł krwawe ciała, które znoszono. Rzucił się, aby nieść pomoc duszom opuszczającym ciała, ale sierżant powstrzymał go:

— Nie! nie tutaj, tu niebezpiecznie!

Zniesiono umierających. Przed chwilą jeszcze żywych. Młodzieńców, skoszonych w kwiecie sił. Pogruchotane członki, krwią zalane usta, porozdzierane piersi. Pośród

chaosu posiekanych ciał, cyboryum błyszczało ciągle. Bóg Kalwaryi przyjmował dobrowolną ofiarę przebłagania.

I oto ujrzeliśmy obraz prawie nadludzki.

Ranni, którzy leżeli z opadniętą głową i zamglonem spojrzeniem, otwarli nagle powieki i zwrócili oczy na Przenajświętszy Sakrament.

Umierający zebrali resztki sił, aby ostatniem tchnieniem pozdrowić Pana, który zapalił ich odwagę i rozjaśnił ich koniec jutrzenką lepszej przyszłości.

Jan Kochanowski.

Jan Kochanowski — to imię, które każdy Polak powinien znać. Jan Kochanowski — to imię, które każdy Polak, czy młody czy stary, powinien szanować. Bo Jan Kochanowski, to największy poeta polski aż do Mickiewicza i największy poeta całej Słowiańszczyzny w XVI wieku. Urodził się w r. 1530 w Sycynie pod Radomiem. Ojciec jego był zamożnym szlachcicem, matka pobożną szlachcianką, ze starożytnym rodem Odrowążów spokrewniona. Pierwsze nauki pobierał Jan prawdopodobnie w domu pod okiem matki i pod przewodnictwem prywatnego nauczyciela. Potem pojechał do Krakowa na uniwersytet, stąd zaś udał się do Włoch, do Wenecyi i Padwy. Zdobył on bardzo wiele wiadomości, przedewszystkiem doskonale poznał poetów greckich i rzymskich, tak dalece, że sam zaczął pisać wiersze po łacinie. Wsławił się tymi łacińskimi utworami między młodzieżą padewską. W Padwie pisywać zaczął także wiersze polskie. Kiedy wrócił do ojczyzny, pisał po polsku coraz nowe i coraz piękniejsze utwory, ale łaciny nigdy nie porzucił. Pisał obok wierszy polskich aż do końca życia utwory łacińskie. Nas zajmują tylko jego wiersze polskie. Nikt tak pięknie, jak on, nie umiał składać pieśni polskich. Był on mistrzem mowy ojczystej — znał ją tak, jak mało kto w ówczesnej Polsce i umiał z tej mowy wiązać proste, ale tak piękne pieśni, że do dziś podziwiamy je i uczymy się ich na pamięć.

Najgłówniejszymi utworami Kochanowskiego są: „Psałterz“, „Odprawa posłów greckich“ i „Treny“. „Psałterz“, jest tłómaczeniem 150 psalmów Dawida. Tłómaczył je nasz poeta z łaciny. Jest to najpiękniejsze tłómaczenie psalmów w całej polskiej literaturze. Tłómaczyli lub chcieli tłómaczyć psalmy po Kochanowskim różni pisarze, jak np. Karpiński, ale nikt Kochanowskiemu nie dorównał. Niektóre z tych psalmów Kochanowskiego do dnia dzisiejszego się zachowały.

Czy wiecie, że znana wszystkim i tak często śpiewana pieśń: „Kto się w opiekę podda Panu swemu“, jest pióra tego poety? Już 350 lat dobiega, jak ta pieśń rozlega się po polskiej ziemi — a jeszcze przez wieki rozlegać się ona będzie. „Odprawa posłów greckich“ chciał Kochanowski pobudzić naród polski do wojny z Moskalami — zaś „Treny“, to utwór, w którym poeta przelał na papier swój nieutulony ból ojcowski po stracie ukochanej córeczki, Urszulki. Smuci się tam i skarży na los swój nieszczęśliwy, woła, aby wszystkie żale i skargi i łzy przyszły do jego domu i pomogły mu opłakiwać Urszulkę. Nawet w Boga zaczyna wątpić — wnet jednak nawraca myśl swoją ku Bogu, upokarza się i śpiewa hymn ku czci Stwórcy. W ostatnim „Trenie“ zjawia się poecie we śnie Matka jego z Urszulką na rękach i pociesza go nadzieją zobaczenia dziecka kiedyś w żywocie wiecznym. Obok tych utworów pisał Kochanowski piękne „Pieśni“, różne drobne wierszyki o lekkiej treści t. zw. „Fraszki“, jako obywatel napisał „Zgodę“ i „Satyra“, w których wzywa Polaków, aby się pogodzili, aby przestali już kłócić się z sobą o rozmaite wyznania, aby przestali sporów religijnych. Były to bowiem czasy rozterek religijnych, czasy, kiedy herezje różne szerzyły się w Polsce. Kochanowski nie wmieszał się w tę walkę, stanął ponad zwaśnionymi i wołał o zgodę w imię dobra powszechnego. Umarł w r. 1584 w Lublinie, nagle, po posłuchaniu u króla Stefana Batorego. Dzieła Kochanowskiego dzisiaj są w większem poszanowaniu, niż były wówczas, kiedy jeszcze żył. Widzimy w nim bowiem jednego z największych poetów polskich, jednego z mistrzów polskiej mowy.

Pamiętajmy o druhach-żołnierzach.

W ostatnich miesiącach przerzedziły się nieco szeregi w naszych Stowarzyszeniach, bo wielu członków musiało iść do wojska. Nadszedł czas, że Ojczyzna zażądała od nich większych, niż dotąd ofiar, musieli porzucić domy rodzinne, pracę w stowarzyszeniach i iść do służby ciężkiej, nieść często swe życie w ofierze. Choć opuścili Stowarzyszenia, nie przestali jednak być ich członkami, nie zerwali węzłów łączących ich z druhami. Tam w służbie wojskowej przekonują się najlepiej, czem było dla nich Stowarzyszenie, co im dawało, niejeden teraz przekonuje się ile zyskał w czasie tych kilku lub kilkunastu miesięcy w Stowarzyszeniu. To też nie dziwnego, że wielu z nich tęskni za dawną pracą, za zebraniami, kolegami, choć ciałem są daleko, duchem są między swymi.

Z przykrością jednak musimy wyznać, że ci stowarzyszeni, którzy w domu pozostali, bardzo często zapominają o druhach-żołnierzach. Lubią od nich odbierać kartki i listy, ale sami do nich nie piszą, nie starają się utrzymywać z nimi nadal serdecznych — braterskich stosunków. Druhowie! co warta przyjaźń, która tak długo trwa, jak długo razem jesteście, codziennie się spotykacie. Co warta przyjaźń, która niknie, gdy was los rozdzieli i w różne strony rzuci. Przecież wtedy powinna się ona jeszcze bardziej zacieśnić, umocnić, wtedy powinniście jeszcze więcej o sobie pamiętać. To też często skarżą się druhowie-żołnierze, że ich koledzy zapominają o nich, nawet kartki napisać im się nie chce. Na dowód, że tak jest, przytaczamy list jednego żołnierza, pisany do ks. Patrona, który radzimy wszystkim przeczytać i dobrze się nad nim zastanowić.

List brzmi: „Kochany ks. Patronie!

Za kartkę, którą otrzymałem, bardzo dziękuję. Piszę ciągle do T...., do znajomych, tymczasem nie otrzymuję żadnych odpowiedzi i nie wiem co to jest? Np. pisałem do Kazka B., a on jakżeby mnie nie znał. Dlatego proszę ks. Patrona, żeby im mnie przypomniał.... Jak tu smutno i tęskno, to trudno wprost wyrazić. Zdawało mi się, że wyjeżdżając z T.... znajde wszędzie to, co i w T...., tymczasem nieprawda. Już nawet za domem mi tak nie tęskno, jak za Stowarzyszeniem i tą praca. Zdawało mi się, że ja już się uwolniłem od wszystkiego, od pisania sprawozdań i t. p., tymczasem nieprawda. Gdy przyjdzie piątek wieczór, zdaje mi się, że mi coś brakuje i przypominam sobie tych, co tam pracują w Stowarzyszeniu i nie posiadam się wprost z zazdrości, że oni się mogą tam zejść. W niedzielę to dzień męczarni, chodzę po

sali, jak głupi, rozglądam się z kąta w kąt. Tak ks. Patronie, teraz poznaję, że to nie była praca i męka, na którą my tak narzekali, ale rozrywka milsza, jak koncerty, kina i inne zabawy.

Pozdrawiam wszystkich druhów serdecznie

wasz **F. D.**

Zawiadomienia Związku Stowarzyszeń Młodzieży katolickiej na Śląsku.

1. Stowarzyszenia, które dotychczas nie odbyły Walnego Zebrania i nie nadesłały sprawozdania rocznego, powinne to uczynić w najbliższym czasie.

2. W każdem stowarzyszeniu powinien każdy członek posiadać „Śpiewnik kieszonkowy“ (po 2 K). Zawiera on dobrane pieśni, format ma bardzo dogodny. Pieśniami, które każdy stowarzyszony powinien umieć na pamięć, są pieśni: „Wszystko co nasze ojczyźnie oddamy“, „My chcemy Boga“ ze „Śpiewniczka kieszonkowego“. (Śpiewniczek do nabycia w Sekretaryacie).

3. Na czas letnich wycieczek i zabaw polecamy podręczniki do gier i musztry oraz przybory do gier.

Sekretaryat generalny.

Zawiadomienia Sekretaryatu Jen. w Krakowie.

Jeneralny Sekretaryat Związku katolickich Stowarzyszeń młodzieży męskiej, Kraków, Plac Maryacki nr. 2, II. p.

Godziny urzędowe od godz. 10—1 przedpołudniem z wyjątkiem niedziel i świąt.

Sekretaryat udziela ustnie i pisemnie porady dla Stowarzyszeń młodzieży i dla samej młodzieży.

Sekretaryat załatwia zakładanie Stowarzyszeń, wysyła referenta na zebrania, pośredniczy w zakładaniu bibliotek, zakupnie książek, zabaw towarzyskich itp. przyborów związkowych. Sekretaryat ma na składzie statuty, legitymacye, wykłady i materyały do wykładów.

Są również do nabycia: Polski śpiewnik narodowy z nutami, śpiewniczek kieszonkowy.

Zawiadomienie Związku katol. Stowarzyszeń młodzieży męskiej w Tarnowie.

Związek ma na składzie i sprzedaje legitymacye, statuty, śpiewniki poznańskie z nutami i bez nut, przewodnik dla wychowawców, podręczniki do prowadzenia młodzieży, sztuki dramatyczne, kompletuje biblioteki.

Adres: Związek Stowarzyszeń młodzieży, Tarnów, Kapitulna 2.

Z ruchu w Stowarzyszeniach.

Biała.

Po raz pierwszy odzywa się nasze Stowarzyszenie w gazetce „Młodzieży Polskiej“, mimo że młodzież polska już od roku 1919 organizowała się w Białej, z początku w małej garstce, a z czasem wzrastała coraz więcej tak, że doszło do liczby 40-tu, naturalnie połowa z tych musiała opuścić kółko nasze, idąc do wojska, dawniej austryackiego, a obecnie służą w wojsku polskiem, broniąc naszą kochaną ojczyznę przed wrogami. Kółko nasze obecnie liczy 25 członków, posiada cztery kółka, a mianowicie: kółko eucharystyczne, które dba o duchowe wychowanie młodzieńca polskiego; członkowie tegoż uczęszczają co miesiąc do wspólnej Komunii św. i odbywają w kościele parafialnym adoracyę również co miesiąc. Kółko amatorskie, kółko śpiewackie i kółko sportowe, które ma na celu czy to nauczyć, czy też zabawić członka. Pod niestrudzoną ręką ks. Patrona Władysława Mączyńskiego, słynnego organizatora związków chrześcijańsko-społecznych na kresach, wychowuje się nasz druh na dzielnego i zdrowego członka społeczeństwa polskiego, który się naszej ukochanej ojczyźnie przysłuży.

Stowarzyszenie chrześcijańskich robotników posiada swój własny dom „Dom katolicki“, gdzie i nasza garstka ma swój przytułek.

Na zgromadzenia członkowie uczęszczają, chętnie nauczki ks. Patrona, jak i też referaty swoich kolegów słuchają, tak, że prawdziwą radością dla nich jest to życie nasze organizacyjne i wielką dla niego okazują wdzięczność.

By Bóg pozwolił, żeby organizacya nasza w dalszym ciągu tak pomyślnie się rozwijała i prowadziła nas prawdziwą drogą chrześcijańską, mając Jezusa za przewodnika i życzliwego przyjaciela, błogosławiąc nasze grono.

Kończąc zasyłamy wszystkim współbraciom serdeczne pozdrowienia. Niech w jak najliczniejszych szeregach stanie młodzież polska, uznając za hasło swoje: Bóg i Ojczyzna“. **Młodzież z Białej.**

Z Czechowic ze Śląska Polskiego.

W styczniu bieżącego roku odbyło tutejsze Stow. młodzieży Walne zebranie. Rozpoczęto je odśpiewaniem hymnu stowarzyszeń katolickich „My chcemy Boga“. Po odczytaniu protokołu z ostatniego walnego zebrania, nastąpiło sprawozdanie przewodniczącego kol. Teofila Fołty. Według tego sprawozdania odbyło się 10 zebrań miesięcznych, jedno walne, 10 posiedzeń zarządu, 2 posiedzenia zastępowych. Zebrania zapełniane były referatami, które po największej części sami członkowie zgłaszali. Stowarzyszenie obchodziło też uroczyście święta swych Patronów: św. Józefa, św. Alojzego i św. Stanisława. Młodzież w dni te przystąpiła gremialnie do Sakramentów św. Wzięto też udział w uroczystościach poświęcenia sztandaru młodzieży w Mazańcowicach i Apostolstwa Modlitwy w klasztorze OO. Jezuitów w Czechowicach. Przez delegacyę zastąpione było Stowarzyszenie nasze przy poświęceniu Domu młodzieży w Komorowicach i Domu katol. w Białej. Stowarzyszenie nasze wskrzesiło podupadłe Stowarzyszenie w Mazańcowicach i założyło Stowarzyszenie młodz. w sąsiedniej Ligocie. Za staraniem naszego czcigodnego opiekuna X. Maulca odegrane zostały 3 sztuczki: Pałka Madeja, Los sieroty i Urlopnik. Za jego też staraniem i pod jego kierownictwem powstały: Kółko śpiewackie i Kółko orkiestry rzniętej i dętej. Występowały z powodzeniem przy uroczystościach, wieczorkach i zabawach. Za staraniem przyjaciół młodzieży stanął lokal dla Stowarzyszeń katolickich wobec czego Stowarzyszenie, które tułać się musiało po obcych progach, znalazło przytułek. Poświęcenie lokalu odbyło się dnia 5 października z. r. Połączone było z uroczystem zgromadzeniem i podniosłą wieczornicą. Uroczystość ta zapisała się nam głęboko w pamięci. Dnia 7 grudnia z. r. odwiedził nasze Stowarzyszenie generalny sekretarz X. Leop. Biłko, który wydał pochlebną ocenę naszej pracy i podał wskazówki na przyszłość. Stowarzyszenie przechodziło niemało trudności w roku ubiegłym, bo partya socdem. wypowiedziała nam walkę na śmierć i życie. Doszł

do tego, że rozlepiono we fabrykach ogłoszenia, zabraniające pracowania we fabrykach należącym do Stowarzyszenia młodzieży katol. Aleśmy się nie dali nastraszyć i ich zakusy rozbiły się o nieustraszoną postawę Stowarzyszenia. — Po sprawozdaniu przewodniczącego zdawali ze swych czynności sprawę: sekretarz, bibliotekarz, kasyer, Komisya rewizyjna. Członków czynnych liczy Stowarz. 60, w tem dwie trzecie to chłopcy ponad 18 lat wieku. Członkami są przeważnie robotnicy. Stan kasy netto przedstawia się w wysokości 59 K. Wszystkie dochody przeznaczano na nowo zbudowaną salę. Biblioteka liczy książek 250. Poczytność była wielka. — Po dokonaniu wyborów i wysłuchaniu wniosków i życzeń wyrażono X. Opiekunowi serdeczną podziękę za niestrudzoną działalność i pracę nad rozbudzeniem życia w Stowarzyszeniu i zakończono zebranie odśpiewaniem hymnu narod. „Boże coś Polskę".

W dalszej pracy szczęść nam Boże!

Stanisław Haczek, sekretarz. **Teofil Folta,** prezes.

Dziedzice.

Stowarzyszeniu młodzieży polskiej ubył już w tym roku drugi członek, którego śmierć zabrała po długiej a ciężkiej chorobie. Był nim ś. p. Wiktor Jurczyk, mający 19 lat, a do Stowarzyszenia młodzieży należał od 1918 r. Pogrzeb jego odbył się w niedzielę 25 kwietnia b. r. przy udziale 38 członków i dużo ludzi. Stowarzyszenie brało udział ze sztandarem, a Ks. Opiekun Herman szedł z orszakiem pogrzebowem śpiewając razem z chórem Kongr. Maryańskiej psalm 50. W kościele odprawił modły przy zmarłym, a na cmentarzu w dłuższem przemówieniu nad otwartą mogiłą mówił, że właśnie ten młodzieniec powinien być przykładem dla wszystkich młodzieńców, należących do Stowarzyszenia młodzieży. Spełniał swoje obowiązki należycie, a przedewszystkiem o Bogu pamiętał, dowód tego, że kilka razy przed śmiercią swoją przyjął Pana Jezusa i pojednany z Bogiem, poszedł po wieczną nagrodę. W końcu odśpiewał chór pieśń pożegnalną „Dzień ostateczny". Wszystkim uczestnikom Stowarzyszeni ślą serdeczne „Bóg zapłać". **Franciszek Krzus,** prezes.

Tarnów.

Szanowna Redakcyo!

Po raz pierwszy odzywamy się w „Młodzieży Polskiej" my, najmłodsi z Tarnowa. U nas Związek katolickiej młodzieży rozwija się dość dobrze, bo nawet jest podzielony na trzy Stowarzyszenia; do pierwszego należą starsi chłopcy przeważnie robotnicy, do drugiego należą czeladnicy i terminatorzy, a do trzeciej klasy to należymy my najmłodsi. U nas w Tarnowie zawiązało się Towarzystwo Przyjaciół młodzieży pod kierownictwem p. Kempfa i za jego to staraniem dnia 25 kwietnia b. r. o godz. 4 po poł. odbyła się w sali Stow. „Gwiazdy" wielka uroczystość, bo wszyscy druhowie dzielili się staropolskim zwyczajem wielkanocnym jajkiem święconem. Uroczystość tę poprzedził przemową X. prof. Kaliciński, następnie poświęcił jajka; potem prezesi w imieniu wszystkich druhów dzielili się z Księżmi Patronami i innemi; potem była herbata i różne przekąski. Następnie odbył się wieczorek; najpierw druh Mitera ze starszych druhów deklamował piękny wiersz p. t. List z Sybiru; odegrano dwa obrazki sceniczne z życia Legionów w Królestwie Warszawskiem. Tę piękną uroczystość zakończono śpiewem „Boże coś Polskę" i „Nie rzucim ziemi".

Ale nie tylko my mieli ucztę co do ciała, ale i co do duszy, bo dnia 13 maja b. r. rozpoczęły się nam Rekolekcye święte, po których Komunii św. udzielił nam wszystkim Najprzewielebniejszy Ks. Biskup Leon Wałęga, a następnie druhowie, którzy nie byli do bierzmowania, przystąpili do tego Sakramentu dnia 17 maja b. r.

Kończąc, pozdrawiamy Szanowną Redakcyę i wszystkich druhów w całej Polsce i na Śląsku Cieszyńskim i wszystkich tych, do których ta piękna gazetka „Młodzież Polska" zawita.

Prezes: **P. Bajor.** Sekretarz: **Adam Kluza.**

Co słychać w Polsce?

Zwycięstwa nad bolszewikami.

Dnia 25 kwietnia b. r. wojska polskie rozpoczęły wielką ofenzywę. Bolszewicy, pomimo że nagromadzili wiele wojska, nie mogli wytrzymać strasznego naporu naszych żołnierzy. W przeciągu kilku dni wojska polskie posunęły się w głąb Ukrainy, dnia 7 maja wieczorem wkroczyły do Kijowa. W rozmachu wojska nasze poszły za Dniepr i umocniły się po lewym jego brzegu. Sam Naczelnik Państwa Józef Piłsudzki kierował tą zwycięską ofenzywą. Cały świat patrzy dziś z podziwem na zwycięstwa polskie. Dwadzieścia tysięcy jeńców, 120 dział, 418 karabinów maszynowych, 4 pociągi pancerne, setki lokomotyw, tysiące wagonów kolejowych, olbrzymie składy amunicyi i żywności przypadły naszym wojskom jako zdobycz. Dwunasta armia bolszewicka, złożona z najlepszych żołnierzy, przestała istnieć. Rozbite dywizye uciekają w popłochu, a nasza armia ściga ich uporczywie.

Bolszewicy, chcąc się pomścić za lanie, jakie dostali na Ukrainie, podjęli ofenzywę nad Dźwiną i Berezyną. Zgromadzili tam ogromne wojska, tak, że się zdawało, że nie wytrzymamy. Przyszły jednak posiłki, a bolszewickie ataki znowu się łamią w ogniu naszych armat i karabinów maszynowych.

Groźne położenie w Cieszyńskiem.

Na Śląsku Cieszyńskiem od kilku miesięcy smutne panują stosunki. Bandy czeskie nieustannie napadają na domy polskie, na pociągi, w których jadą Polacy, krzywdzą robotników polskich i wyrzucają ich z roboty. Komisya koalicyjna, która ma pilnować porządku i sprawiedliwości, pozwalała na wszystko. Polacy śląscy nie mogli już dłużej cierpieć i chwycili się obrony. Powiedzieli sobie: dość tego, nie pozwolimy się dalej bić, ranić, zabijać. Na gwałty zaczęli gwałtem odpowiadać. Doszło do starć, które po obu stronach pociągnęły za sobą straty. Komisya koalicyjna w odpowiedzi na to wprowadziła sądy wojenne. Ale cóż, kiedy te sądy wojenne przeciwko Polakom są skierowane, bo wojska koalicyjne nigdy nie aresztują Czechów, tylko broniących się Polaków. Wskutek tego na Śląsku rośnie rozgoryczenie, a położenie staje się coraz groźniejsze. Ślązacy domagają się wkroczenia wojsk polskich, bo one tylko mogą zaprowadzić porządek.

KRONIKA.

Z Tarnowa donoszą nam: „Towarzystwo Przyjaciół Młodzieży" w Tarnowie pod hasłem zjednoczenia wszystkich stowarzyszeń młodzieży katolickiej — urządziło w lokalu „Gwiazdy" dnia 25 kwietnia b. r. „Święcone".

Licznie zebrała się młodzież związkowa — terminatorzy — i młodzież opuszczona, ale dziś już nie opuszczona — lecz związana w stowarzyszeniu młodzieży polskiej katolickiej. Po serdecznem przemówieniu ks. Kalicińskiego, p. Kaempfa, p. Niwińskiej streszczającem się w zachęcie do bratniej zgody, pracy w stowarzyszeniach katolickich,

pracy nad wyrobieniem własnem, deklamowali chłopcy kilka monologów i odegrali sztuczkę w dwóch aktach.

Nastrój wśród zebranych był poważny i nader serdeczny. Przy stole przemówił ks. Chrobak. W imieniu Związków młodzieży podziękował obecnym prezes J. Hachula, przedewszystkiem p. Kaempfowej, pp. Machalskim i p. Niwińskiej za podjęte trudy około „święconego“, i prezesowi „Towarzystwa Przyj. Młodzieży“ p. Kaempfowi za przeprowadzenie rzuconej myśli, zapewniając, że chłopcy nie zawiodą pokładanych nadziei, lecz w imię haseł chrześcijańsko-narodowych działać będą.

Odśpiewaniem „Roty“ i pieśni „Boże coś Polskę” zakończono „święcone”. **Hachula Józef.**

Wesoły kącik.

Do miski pierwszy.

— Jak się nazywasz, mój mały?
— A dyć, jak mój ojciec.
— A twój ojciec jak?
— A dyć jak ja.
— Ale jakże cię wołają, naprzykład do miski?
— Mnie do miski wołać nie trzeba, zawdy pierwszy jestem.

Tanie palto.

Andrus do spotkanego kolegi: — Antek, ile cię też kosztuje to galante palito?
— Tylko dwa miesiące kozy.

Wielka awantura.

Żydek: Panie żandarm, ja zrobiał wielkie awanture.
Żandarm: To pójdziesz do kozy; a cóżeś zrobił?
Żydek: Ja dostałem po pisku i uczekniułem.

Rozwiązanie zagadek z Nr. 5-go.

I.

Garbacz z Ujanowic.

II.

„i“.

III.

Dzwon.

Dobre rozwiązanie nadesłali: S. Żołnowski z Sośniczan, J. Dybczyński z Wilamowic, J. Zuziak z Żywca, F. Heller, F. Gielata, A. Heller, J. Madzia i H. Fox z Brennej, W. Gołąb ze Strzeszyc, W. Dudek z Nowego Sącza, S. Kowalski z Bobowej, S. Kruczyński z Żywca, J. Reizer z Handzlówki, E. Gawlikowski z Koprzywnicy, S. Walosek z Jodłówki, J. Uryga z Nowego Sącza i Karol Sabath z Brennej.

Nagrodę wylosowali: J. Zuziak z Żywca, J. Reizer z Handzlówki i J. Uryga z Nowego Sącza.

ZAGADKI.

I.

Pewna pani ma dwoje dzieci:
Córeczka ciemna, a synek świeci.
Co to jest?
(Nadesłał S. Kowalski z Bobowej).

II.

Jestem narzędziem ze stali zrobionem,
Dla ludzi uczonych wprost nieocenionem;
Lecz nie tylko uczeni mną się posługują,
Ale i uczący się ciężko mną pracują.
(Nadesłał Stefan Żołnowski z Sośniczan).

III.

Sz dołożysz — służy do noszenia.
T przyczepisz — służy do łowienia.
Ń dołożysz — zwierz domowy duży.
C przyczepisz — do przykrycia służy.
S znów przydasz — ptak, co śpiewa w lesie.

Rozwiązanie należy nadsyłać do dnia 25 czerwca b. r.

Na nagrodę przenaczamy piękny obraz: Tadeusz Kościuszko.

SKŁADKI.

Na fundusz prasowy „Młodzieży Polskiej“: Ks. Stanisław Kucharczyk z Podgórza 200 K; Ks. Józef Połoński z Andrychowa 32 K; P. Józef Żurowski z Krakowa 29 K; Józef Hareźlak z Międzybrodzia lipnickiego 3 K; J. Krzak 2 K; Ks. Ludwik Koniówka 20 K.

NEKROLOGIA.

† **Wilhelm Mola,** członek Stowarzyszenia Młodzieży polskiej w Dziedzicach, zmarł dnia 17 lutego b. r.

† **Wiktor Jurczyk,** członek Stowarzyszenia w Dziedzicach, zmarł po długiej i ciężkiej chorobie dnia 23 kwietnia 1920 r.

† **Rudolf Leśniowski,** członek katol. Stowarzyszenia Młodzieży męskiej w Cięcinie, zaopatrzony św. Sakramentami, zmarł dnia 10 marca 1920 r.

Drukarnia „Głosu Narodu“ w Krakowie.